

RELOW

NR 1/2024-25

Otrząsiny 2024

Teksty nauczycieli

Do odpowiedzi: Marek Kieś

W butach prof. Urbańskiego

W czterech ścianach hospicjum

Spis treści

W butach prof. Urbańskiego.....	4
W czterech ścianach hospicjum	8
Szlachetne serca wolontariuszy.....	10
Otrzęsiny 2024.....	12
Recenzje.....	14
Czerwone róże	17
Farbowane usta i słowne déjà vu.....	18
Komiks.....	21
Do odpowiedzi	22
Telsty nauczycieli.....	23

Gazetka uczniów I Liceum Ogólnokształcącego Dwujęzycznego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu

ul. Łopuskiego 42-44, 78-100 Kołobrzeg
Tel. 943 544 633

Nr 1/2024-25

redakcja.koperas@gmail.com
REaDakcja Kopernik (Facebook)
Opiekun gazetki: mgr Blanka Góral
Redaktorzy Naczelni: Niko Worach, Martyna Misiak

Nad numerem pracowali:

Redaktorzy: Julia Koźlik, Karolina Sawala, Maja Kraczkowska, Martyna Misiak, Milena Ziemięcka, Niko Worach, Wojciech Ociepa, Szymon Maciejewski, Zuzia Wysocka
Skład: Maksym Urbański, Martyna Misiak
Ilustracje: Karolina Sawala, Martyna Koremba, Zuzia Łyczek, Zuzia Wysocka
Zdjęcia: Mikołaj Trzosowski, Szymon Maciejewski
Projekt okładki: Niko Worach

Wydawnictwo Kamera
ul. Jasna 7, 78 -100 Kołobrzeg
Tel. 48 94 354 22 36



ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Chłodny grudzień nadszedł, a kolejne wydanie naszej gazetki „REaD” pojawia się, aby ocieplić Was jak fajerwerki na Nowy Rok. Zatem co ukryliśmy dla Was w iskierekach tego egzemplarza?

Z pasją i miłością przynosimy artykuły, które pozwolą Wam iść śladami prof. Zbigniewa Urbańskiego oraz wkroczyć w świat wolontariatu w hospicjum oraz naszej szkole. Recenzje wejdą w tym wydaniu w taniec nie tylko z literaturą, ale też z tegorocznymi Otrzęsinami, a po poetyckim szlaku, trzymając „Czerwone Róże”, poprowadzi Julia Koźlik. Tuż po tym zaś Wasz świat pokryje się zaskakującym słownym Deja Vu. Do odpytki wylosowany w tym wydaniu został prof. Marek Kieś, więc razem z nim, jak również z zabawnymi tekstami naszych nauczycieli i cudną oprawą graficzną naszych rysowników i fotografów, wkroczymy w Nowy Rok! Z tej właśnie okazji całą REaDakcją składamy Wam najlepsze życzenia Noworoczne!

„Aby gwiazdka zaświeciła,
Na niebie rozbłysły się kolory,
W Nowym Roku fortuna chwyciła
I pokazała szczęścia wzory!”
Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

Mamy nadzieję, że to wydanie okaże się wspaniałą lekturą dla wszystkich, którzy po nie sięgają!

~ **REaD**aktor Naczelny
Niko Worach



Interesujące osoby można znaleźć w wielu miejscach, a szczególnie w murach naszej szkoły! Profesor Zbigniew Urbański, nauczyciel matematyki, potrafi znaleźć nie tylko X, ale także świetne cele podróży, których odbył niemało. O nich oraz o swoim zawodzie zgodził się nam opowiedzieć w wywiadzie.

Na początku chcielibyśmy zapytać o to, dlaczego został Pan nauczycielem?

Nie wiem, naprawdę nie mogę sobie przypomnieć, a miałem dużo pomysłów w młodości. Różniły się tym, jakiego przedmiotu chciałem uczyć. Na liście pierwszy był w-f, a na drugim geografia.

Matematyka dopiero na trzecim?

Na trzecim, ale też była brana pod uwagę. Moim wychowawcą w czwartej klasie był pan Michał Barta. Na wieść, że chcę studiować geografię, odparł „przez cztery lata liczył ułamki, a teraz idzie na geografię...”, więc szybko zmieniłem plany.

Ale dalej interesuje się pan geografią?

Zawsze ją lubiłem i się nią interesowałem. Gdyby nie matematyka, to pewnie na studiach byłbym na roku z panią Renatą Banasiak. Jesteśmy w końcu z tego samego rocznika. Oprócz tego w wolnym czasie podróżuję. Nigdy

nie miałem problemu, żeby znaleźć coś w atlasie, ale za to nie umiem opowiadać o tym, dlaczego coś jest ważne albo gdzie coś się wydobywa, itp.

Ważne, żeby się orientować w terenie.

Dokładnie! Nie miałem problemu ze znajdowaniem czegoś na mapie ze współrzędnych, bo też na matematyce się szukało. Mam chyba nawet w piwnicy stertę pięciu lub sześciu grubych atlasów. A w-f dlatego, że biegałem, skakałem, ale nie pod okiem pana Michała Barty, bo był od sportów siłowych. Moim trenerem był pan Franciszek Barta, który także tutaj pracował i to już od szkoły podstawowej, także to kawał historii. Jestem nawet jeszcze w Sztormie! Ostatnio sprawdzałem, czy jestem na listach. Moje nazwisko znajduje się chyba na trzech z nich.

Jakie to były biegi?

Na 100 metrów, 200 i 200 przez płotki, także można to sprawdzić. Już w szkole podstawowej chodziłem na zawody. Pan Franciszek nas trenował, taką małą ekipę.

Czy podoba się panu zawód nauczyciela?

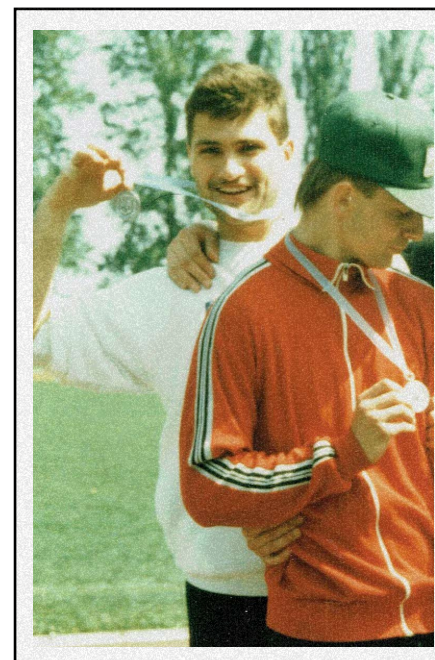
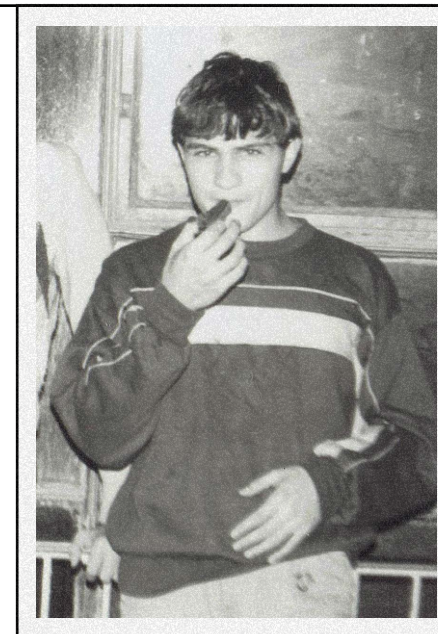
Tak, szczególnie gdy się go wykonuje od lat. Również dlatego, że nie opuściłbym sobie wakacji i ferii. Daje to satysfakcję, pomimo że są tego i minusy, bo jest to czas, kiedy wszyscy wyjeżdżają. Ja jednak wolę, gdy jest mniej ludzi w górach czy gdziekolwiek.

Czy miał Pan jeszcze jakąś inną pracę niż w szkole?

Tak. Raz wyjechałem do Włoch i pracowałem na budowie. Nic nie wydarzyło się tam, czego bym żałował.

Gdyby musiał Pan zmienić zawód, to na jaki?

Na początku chciałem zostać marynarzem i uczyć się w liceum morskim. Jednak nie zdążyłem, bo właśnie wtedy je zlikwidowano. Potem był pomysł, który wziął się z opowiadań



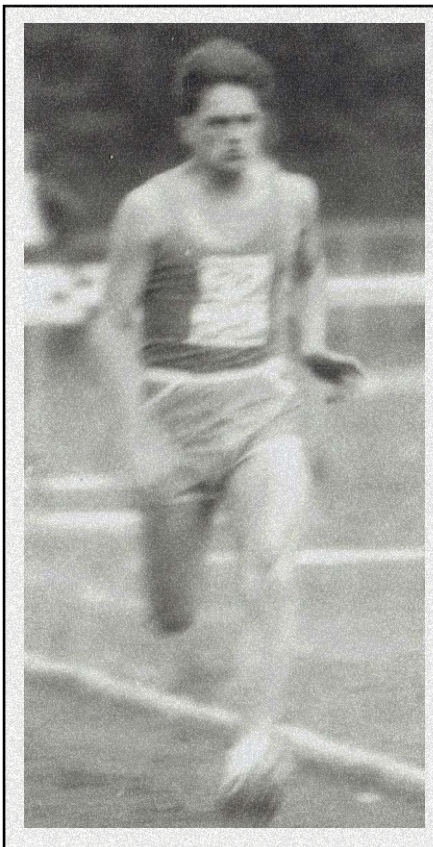
mojej wychowawczynie w szkole o osobach, które studiowały oceanografię. Lecz z oceanografią też nic nie wyszło. Później myślałem nad AWF-em, ale nie umiałem się dobrze podciągać ani robić pompek, a do tego nosiłem okulary, co przekreśliło moje szanse. Więc następną była geografia, która sprawiała mi przyjemność, a skończyło się na matematyce, z którą nie miałem problemu. Nie żałuję żadnej z tych decyzji.

Czy utrzymuje pan kontakt z kimś ze swojej dawnej klasy?

W grudniu będzie 20 lat, odkąd wyjechałem z Kołobrzegu, przez co troszeczkę urwał nam się kontakt. Lecz Pani Renata Banasiak to też jest absolwentka, więc widuję ją na co dzień. A oprócz niej to niestety z nikim. Część osób gdzieś wyjechała, a część została. Czasem spotykamy się na ulicy, ale to tylko przypadkowe spotkania.

Przejdźmy teraz do tematu uczniów... Według Pana obserwacji, co sprawia im problemy?

Problem jest tak jakby pokoleniowy. Macie dużo więcej możliwości, no i telefony... A telefony to jest masakra. Ja też go mam i z niego korzystam, ale łapię się na tym, że odciąga nas od ważnych rzeczy. Drugi problem to nasztawienie, że się czegoś nie umie lub że się nie podoła. Z takim podejściem naprawdę nic się nie uda. Oprócz tego wam, uczniom, ubyłoby sporo zobowiązań. Kiedyś było to normalne, że za brak zadania domowego dostawało się jedynkę. Wystarczyło, że na języku polskim ktoś wyjechał za linię na tablicy albo zrobił trzy



błędy ortograficzne (nieważne, jak piękna praca by nie była) i też dostawał jedynkę. Natomiast matematyka, jak wszyscy wiemy, nie jest łatwa. Jeżeli ktoś chce z niej coś wykuć na pamięć, nie próbując tego zrozumieć, to będą problemy. A gdy ktoś przychodzi z brakami do liceum, to ciężko je tam nadrobić.

Próbuje Pan się z takimi problemami uporać czy zostawia to uczniom?

Niestety, nie wszystkie wiadomości z podstawówki jestem w stanie powtórzyć na lekcji. Ale niezupełnie tutaj leży problem. Zdarza się, że uczniowi w wieku 14-15 lat brakuje podstawowych matematycznych umiejętności. Można to, co prawda, jakoś usprawiedliwić zmianą szkoły, klasy albo COVID-em, który bardzo zaszkodził szkolnictwu. Wiadomo, że klasa pierwsza jest swego rodzaju klasą przejściową i trzeba przystosować się do tego nowego trybu. Właśnie to wielu sprawia problem, ale jest to też o tyle dziwne, że niektórzy roczniki nie mają tylu problemów, co inne. Tylko tyle mogę powiedzieć.

Zatem w wolnym czasie lubi Pan podróże i sport? Czy coś jeszcze?

Ze sportu został mi tylko rower. Podróże tak, ale nie takie, gdzie będę leżał plackiem. Ciągnie mnie tam, gdzie mogę coś zobaczyć. Nie jadę tam, gdzie jest upał, bo to mogę mieć i tutaj. W tym roku na przykład udało mi się pojechać przez wszystkie fiordy na północ do Bodø, za krąg polarny. Oprócz takich wyjazdów jest też rower i namiot. Tylko jednego odcinka brakuje mi do zaliczenia trasy od Świnoujścia do Krynicy rowerem. Miałem też zacząć biwakować, ale upały pokrzyżowały mi plany. Miejscem, które chciałbym odwiedzić, ale nie udało mi się to do tej pory, są Wyspy Kanaryjskie. Lecz nie te turystyczne, tylko La Palma. Chciałbym wejść tam na górę, porozglądać się po okolicy i zejść. Plażowanie jest nie dla mnie.



fot. archiwum prywatne

Ile zna pan języków?

Niestety, to jest mój słaby punkt. Porozumieć się umiem tylko po niemiecku, po angielsku zaś nie za bardzo. Potrafię za to czytać cyrylicę i alfabet grecki. Z polskim, historią i językami od zawsze u mnie była tragedia... hehehe.

A plany na przyszłość?

Nie mam zbytnio, ale nigdy nie byłem zamknięty na nie. Jakby padła jakaś propozycja, to z chęcią ją przemyślę.

Jak przeżył pan powrót po dwudziestu latach do rodzinnego miasta?

Normalnie, przyjeżdżałem tutaj, bo są tu moi bliscy. Około raz w miesiącu. Swoją drogą, zanim wyjechałem, uczyłem w Sienkiewiczzu i moim wychowankiem jest... Marcin Płaczek.

Z prof. Urbańskim rozmawiali: Wojciech Ociepa, Milena Ziemięcka

Naprawdę??!

Tak. Gdy z nim ostatnio rozmawiałem, to wyszło nawet, że my razem rok w rok jeździliśmy na jakąś wycieczkę. To znaczy, ja im proponowałem wycieczki, a oni nie mieli wyjścia. Był Kraków, Praga, Góry Świętokrzyskie i chyba z nim także Bieszczady.

Dlaczego zamienił pan Sienkiewiczza na Kopernika?

Po moim powrocie do Kołobrzegu odeszła pani Pająk, więc w Koperniku było wolne miejsce. Nie mam właściwie żadnej preferencji co do szkoły, w której uczę.

Dziękujemy za rozmowę.

W czterech ścianach Hospicjum

Hospicjum to instytucja owiana pewną tajemnicą. Jeśli nie mamy w tym miejscu żadnych bliskich, możemy tylko snuć domysły na temat jego codzienności. Jak naprawdę wygląda życie Hospicjum, opowie nam koordynatorka wolontariatu, pani Anna Hajdanowicz.

Czy są jakieś mity na temat Hospicjum, które chciałaby Pani obalić?

Największy mit to ten, że Hospicjum to „umieralnia” i że tam już nic się nie dzieje i nic się nie robi dla człowieka. Tak – jest to miejsce, w którym ludzie odchodzą z powodu choroby nowotworowej, ale nie jest to miejsce, w którym już NIC SIĘ NIE ROBI. Ktoś, kto nigdy nie był w Hospicjum, może sobie wyobrazić, że to miejsce bardzo smutne, pełne ludzi płaczących, którzy tylko leżą. Oczywiście - w tym miejscu jest dużo spokoju, nostalgii. Oczywiście - nie ma w nim zdrowych ludzi, ale to nie znaczy, że nie ma w nim życia. Hospicjum to też życie!

Z czym wiąże się opieka nad chorymi?

Opieka nad chorymi to zarówno czynności opiekuńcze – pielęgnacyjne, jak i towarzyszenie chorym, rozmowy, wsparcie psychologiczne, opieka fizjoterapeutów i duchownych.

To, że życie człowieka zmierza ku końcowi nie oznacza, że nie ma on korzyści z tego co inni, chociaż z pewnością będzie to na miarę jego możliwości i stanu zdrowia. Opieka nad chorymi, którzy u nas spędzają swoje ostatnie dni, to czas, w którym pomagamy im przygotować się do tej ostatniej podróży. Ta opieka to zaszczyt. Zaszczyt, że nasi pacjenci pozwalają nam przy sobie być.



Jak spędzają czas podopieczni?

To zależy od stanu zdrowia, w jakim są. Wśród pacjentów są osoby, które chodzą, są aktywne, chodzą na spacer, czytają książki, grają w karty. Ale są również takie osoby, które niestety, mogą tylko leżeć i przebywać w swoim pokoju. Wtedy ważne jest to, aby – jeśli chory tego chce – był ktoś przy nich. Dzień zaczyna się tak, jak u wszystkich. Pobudka, śniadanie, czynności pielęgnacyjne. Później, w zależności od danej osoby – ktoś przychodzi w odwiedziny, oglądają telewizję, rozmawiają z psychologiem, personelem, przychodzą panie rehabilitantki i wolontariusze. Kiedy jest czas Świąt Bożego Narodzenia, to ubierają z nami choinkę. Kiedy jest lato, to na dworze, nawet w łóżkach, cieszą się świeżym powietrzem, zielenią i śpiewem ptaków. Ogranicza Ich choroba, ale staramy się, żeby w miarę możliwości życie toczyło się tak, jak w domu.

Jaka jest rola wolontariatu w działalności hospicjum?

Wolontariat jest nieodłączną częścią pracy Hospicjum. Uzupełnieniem, wsparciem. Mamy różne typy wolontariatu: recepcyjny, akcyjny, porządkowy i wolontariat z pacjentami. Wolontariusze wspierają pracę Hospi-

cjum poprzez to, że np. możemy spokojnie pracować, bo ktoś na recepcji widzi wchodzących i może pomóc – pokierować w odpowiednie miejsce lub po prostu pilnować, aby nie wszedł ktoś nieupoważniony, a my możemy zająć się pracą z pacjentem.

Wolontariusze akcyjni pomagają nam kwestować na rzecz Hospicjum. Jeżeli około 300 osób idzie z puszkami kwestowymi, to jest to ogromna pomoc, bo same nie dałybyśmy rady być wszędzie tam, gdzie dotrą podczas zbiórek wolontariusze.

Wolontariusze pracujący z pacjentami to ludzie, którzy pomagają przy różnych czynnościach, rozmawiają z pacjentami, czytają im, wychodzą na spacer, słuchają –po prostu towarzyszą chorym w codzienności. Towarzyszą im w czasie, który im pozostał.

Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiała
Martyna Misiak**

„Wolontariat w hospicjum to cudowna rzecz, która angażuje młodzież. Wspomaganie tych, którzy opiekują się potrzebującymi jest niezwykle pocziwe.”

~ wolontariuszka Julia

„Jest to miejsce spokojne, gdzie bez dużego wysiłku można znacznie ułatwić pracę tamtejszej kadrze. Po spędzeniu tam dwóch lat mogę z przekonaniem powiedzieć, że warto.”

~ wolontariuszka Alicja

„W hospicjum pomagamy głównie pełniąc dyżury na recepcji. Zwykle jest tam cicho i przyjemnie, więc to wręcz idealne miejsce do nauki.”

~ wolontariusz Adam

Szlachetne serca wolontariuszy

Wolontariat – tak dużo się o nim słyszy, o wszelkich akcjach, zbiórkach i osobach, które biorą w nich udział. Jak to odbywa się w naszej szkole? Czy jest tak pięknie, jak to malują? Na te pytania odpowiadają ostatnie akcje organizowane w naszej szkole pod koniec roku 2024!



W grudniu 2024 roku odbyły się dwie akcje charytatywne: „Szlachetna Paczka” organizowana przez Samorząd Uczniowski oraz „Mikołajki dla Zwierząt” przygotowywane przez Kółko Artystyczne oraz Redakcję „REaD”. Oba wydarzenia odbyły się pod opieką prof. J. Suchego oraz osób odpowiedzialnych za zajmowanie się wymienionymi zespołami.

Jak wyglądały te wydarzenia? Dzięki rozmowie z prof. Suchym możemy opisać bliżej Szlachetną Paczkę. Nie było żadnego konkretnego zespołu, mogła w tym wziąć udział cała szkoła, jako że przyłączaliśmy się do wydarzenia corocznego. Przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego, Julii Senkbeil, przekazano datki od różnych klas, a prof. Bańkowski przekazał puszkę na zbiórkę pieniędzy, z którą można było zobaczyć wolontariuszy

zbierających pieniądze na ten szczytny cel. Każdy uczeń mógł dać tyle pieniędzy, ile chciał – nic nie było przymusowe. „Nie był to, niestety, ruch całej szkoły, a wybór młodzieży” – komentuje prof. Suchy zaangażowanie.

Po uzbieraniu pieniędzy przechodzimy do zakupów... Prof. Suchy zrobił wszystkie zakupy sam i składował je w swoim domu. „Potem do domu do auta i w piątek pakowanie paczek” – opisuje proces. „I znowu paczki do auta i w sobotę rano zawiozłem je do magazynu. Dojechała do mnie Julia.” Ze szczegółów wiemy, że paczek łącznie wyszło dziewięć, a w nich były głównie artykuły niezbędne na co dzień - spożywcze i higieniczne oraz pościel, ręczniki, stolik nocny, lampka, radjko, kurtka i buty. Zostały one dostarczone do domu osoby potrzebującej.



Są jeszcze inne akcje zbierania środków na cele charytatywne, czego przykładem stały się „Mikołajki dla Zwierząt”. Oba zespoły przygotowały kiermasz, który trwał łącznie dwa dni na parterze przy tzw. „Zielonym”. Wsprzedaży były wypieki przygotowane przez uczniów oraz dekoracje świąteczne i nie tylko! Również pojawiła się możliwość zamówienia ręcznie malowanych drewniaków do powieszenia, obrazów czy biżuterii z koralików. Tego typu akcje zachęcają do przyniesienia nie tylko pieniędzy, ale również karmy, którą można wymienić na przedmiot ze stoiska!

Istnieją też minusy takich akcji: ich organizacja, koszty ponoszone na zakup materiałów i samo przedsięwzięcie, często rozwlekające się w czasie, bardzo wyczerpuje energię.

Jeżeli przyjmuje się zamówienia, to również kolejny tydzień zajmuje ukończenie ich – tak było w przypadku „Mikołajek dla Zwierząt”. Jednak ostatecznie – czego nie robi się dla merdających ogonków i szczęśliwych pysków psiaków i kociaków ze schroniska!

Wolontariat to trudne przedsięwzięcie, które zajmuje dużo czasu i wymaga wiele poświęceń. Jednak efekty tych dwóch różnych akcji są pozytywne i na pewno sprawiają, że nie tylko beneficjenci, ale również i organizatorzy wchodzą z uśmiechem w Nowy Rok! Nie możemy się doczekać kolejnych charytatywnych przedsięwzięć naszej szkoły w roku 2025!

Niko Worach



fort. Mikołaj Trzosowski



fot. Szymon Maciejewski

Otrzęsiny 2024

Tegoroczne otrzęsiny odbyły się w dość specyficznych okolicznościach. Na szczęście mniej miejsca oraz mniej klas pierwszych (bo aż dwa razy mniej niż w zeszłym roku) wcale nie oznaczało mniej frajdy! Motywem tegorocznych otrzęsin był musical. Podłogę przyozdobił czerwony dywan, a na holu rozbrzmiewała muzyka z hollywoodzkich hitów. Nie zabrakło też tortu. Gratulujemy wszystkim pierwszacom, a w szczególności zwycięskiej klasie biol-chem!

O wrażenia uczestników pytały Karolina Sawala i Zuzia Wysocka.



„Mnie najbardziej podobały się filmiki z przygotowań, ponieważ były bardzo zabawne i każdego rozśmieszyły.”

~ uczennica 1D



„Cudowna atmosfera, dobra zabawa, wszyscy wypadli moim zdaniem świetnie, najbardziej mi się podobały te różne konkurencje.”

~ uczennica 1B

„Tak ogólnie to cała organizacja otrzęsin była bardzo dopracowana, precyzyjnie zrobiona, widać było zorganizowanie uczniów i zaangażowanie nauczycieli, myślę, że sam fakt, że starsze klasy dały swój występ od siebie z poprzednich otrzęsin, dodało takiego smaczka.”

~ uczennica 1A



„Podobało mi się, ale szkoda, że nie było imprezy po otrzęsinach. Najlepsze było sprzątanie.”

~ uczennica 1D



„Bardzo mi się podobało, to była super okazja na przybliżenie się z klasą. Mega żenujące było to, że nie puścili naszego ostatecznego filmiku, który został zaakceptowany. Reszta super, fajnie, bardzo mi się podobało.”

~ uczennica 1A



„Otrzęsiny podobały mi się, najbardziej – możliwość szybkiego zgrania się z klasą. Była bardzo miła atmosfera.”

~ uczennica 1B

MARTA ŁABĘCKA

September Sun

September Sun

„September Sun” to kolejna niezwykle porównawcza powieść Marty Łabęckiej. Przez pryzmat znajomości poprzednich książek autorki moje oczekiwania były dość wysokie. Czy się zawiodłam? Zdecydowanie nie.

„Każda historia jest warta opowiedzenia - powiedziała ze szczerym przekonaniem. - Trzeba tylko znaleźć osobę, która będzie chciała ją poznać.”

Ta powieść Marty szczególnie zapadła mi w pamięć. Historia Juliana pokazuje, jak to jedno przypadkowe lato, ta jedna przypadkowa osoba może zmienić wszystko i pokazać, że w naszym życiu pojawiają się ludzie, którzy zostali stworzeni do tego, by za nimi tęsknić już na zawsze. Głównymi bohaterami są Julian i September. Ten pierwszy jest bardzo skrytym chłopakiem, pisarzem. Za to September to kompletne przeciwieństwo Juliana. Mam wrażenie, że w tej książce role się odwróciły. Dziewczyna staje się dla niego czymś na kształt Domu. „Tam dom, gdzie serce twoje.” Głęboko skrywane tajemnice dziewczyny w pewnym momencie uciekły na światło dzienne i zalały chłopaka jak lawina.

„Julien w przeciwieństwie do swojej przyjaciółki był otwartą książką, wręcz proszącą ludzi wokół, by ktoś ją przeczytał, a przede wszystkim zrozumiał.”

Na początku miałam ogromny problem, żeby wciągnąć się w treść książki, jednak w miarę czytania zaczynałam płynąć z każdym kolejnym słowem. Cudowny warsztat Marty, który urzekł mnie już przy jej wcześniejszych pozycjach, ze względu na to, że to najnowsza książka autorki, w tej historii jest najlepszy.

„Ludzie składali się z historii. I bez względu na to, czy były piękne, wzruszające, zabawne czy tragiczne - każdy powinien mieć prawo decydować, w jaki sposób i komu chce opowiedzieć swoje. Co chce przemilczeć, w jakie słowa je ubrać.”

„September Sun” jest książką przepelnioną cudownymi cytatami. Jest to powieść: życiowa, poruszająca, ludzka. Zakończenie nie mogło zostać lepiej dopasowane do historii tej dwójki. Tę książkę mogę Wam polecić z czystym sercem.



Maja Kraczkowska

Latarnia Uśpionych Miłości



„Latarnia uśpionych miłości” autorstwa Andrei Longareli to niezwykła opowieść, która przenosi nas do malowniczego miasteczka Varela de Mar, gdzie czas zdaje się płynąć w rytmie fal uderzających o brzegi. To historia pełna nostalgii, miłości i niespełnionych marzeń, która na zdecydowanie długo zapada w pamięć.

Główna bohaterka, Alba, wraca do Vareli po kilku latach nieobecności, by zająć się swoim dziadkiem Pelayo, cierpiącym na chorobę Alzheimera. Powrót do miejsca, które opuściła, nie jest dla niej łatwy, szczególnie, że wiąże się z koniecznością stawienia czoła dawnym przeżyciom i uczuciom. W Vareli nadal mieszka Enol, jej dawny przyjaciel, który nigdy nie zapomniał o bolesnym rozstaniu sprzed lat.

Co wyróżnia tę książkę na tle innych, to na pewno wyjątkowa narracja, w której autorka zgrabnie przeplata różne perspektywy.

Obserwujemy wydarzenia z punktu widzenia Alby i Enola, ale także z trzecioosobowej narracji, która wprowadza nas w myśli dziadka Pelayo. Jest to intrygujący zabieg literacki, ponieważ to narracja z perspektywy morza – elementu, który odgrywa w książce symboliczną rolę. Taki nietypowy sposób opowiadania historii dodaje powieści głębi i sprawia, że

staje się ona jeszcze bardziej refleksyjna. Latarnia uśpionych miłości to opowieść o przeszłości, która w tajemniczy sposób splata się z teraźniejszością. Autorka z delikatnością prowadzi nas przez trudne tematy, takie jak utrata pamięci, starość i żal za niewykorzystanymi szansami, a wszystko to osadzone jest w letniej, leniwej atmosferze hiszpańskiego miasteczka.

Książka zachwyca nie tylko fabułą, ale również pięknym językiem. Opisy są tak sugestywne, że czytelnik czuje się, jakby sam spacerował po opustoszałej plaży Vareli, słyszał szum fal i czuł zapach soli unoszący się w powietrzu. Autorka mistrzowsko oddaje emocje bohaterów, co sprawia, że ich przeżycia stają się nam bliskie i autentyczne.

Latarnia uśpionych miłości to powieść, która zasługuje na szczególną uwagę. Jest to książka o miłości, tęsknocie, przebaczeniu i o tym, że czasem trzeba wrócić do przeszłości, by odnaleźć swoje miejsce w teraźniejszości. To lektura idealna na letnie wieczory, która dostarczy wam nie tylko wzruszeń, ale również chwili zadumy nad tym, co naprawdę jest w życiu ważne.

Maja Kraczkowska

Czerwone róże

Gnuśniałam w szkarłatnym Kleksie,
Widziałam w ich oczach sztormy,
Zardzewiałe czaszki duszone w śniegu.

Powietrze było gęste od straty,
Pokarm miał posmak krwi.

Nigdy się nie poddawałam,
Zszywałam wszelkie rany,
Lecz ten obraz to był mój ostatni cios.

Słyszę anielskie głosy pochodzące z niebios,
Błękit i światłość mnie pochłania,
Widzę tragiczny pejzaż.

Czerwone róże wyrosły z zamarznętej ziemi,
Ich ostre kolce zabijają nawet bezgrzeszne stworzenia,
Nie mając w pobliżu żywej duszy, która mogłaby
wydobyć jej korzenie z wątych pól,
Są zdane na samotną śmierć,
Mając jedno ostatnie marzenie,
Jedno jedyne,
Aby nie odchodzić, gdyż to nie powinien być ich czas,
Ale jeżeli los już podjął swą decyzję,
To błagają,
Aby lubo, odeszły w pamięci.

Julia Koźlik



Farbowane usta i słowne déjà vu

„Kur—” – dla nas przekleństwo, a dla Włochów to tylko kolejne powszechne słowo. Języki są tak różne, kolorowe, czarują akcentem i złożeniem ze sobą liter, mijanymi głoskami, niewidocznymi dla gołego oka dźwiękami, jak „Och!” czy „Hm...”, które przebłyskują w naszej głowie jako gesty dla nich typowe. Pokazują one emocje, każdy jest inny, każdy ma w sobie tę iskierkę, a jednak – nawet w przypadku bariery obcej mowy – ludzie są w stanie zamienić te barwy w obrazy, które każdy zrozumie!

Nigdy przedtem nie zastanawiałem się nad językiem, w którym mówię. Urodziłem się Polakiem, mówię po polsku, angielsku, w małym stopniu po niemiecku i hiszpańsku, a jednak kiedy w autobusie usłyszałem rozmowę grupy Hiszpanów z jadącymi obok Polkami, to jako naoczny widz, byłem pod wrażeniem.

Ale zacznijmy od początku! Nie tak dawno jechałem do mojego dobrego przyjaciela miejskim autobusem. Nic zadziwiającego, dzień jak co dzień, wydawało mi się, że nic mnie nie zaskoczy. Kiedy wsiałem - stanąłem na środku i złapałem za rurę dla bezpieczeństwa, bo to przecież tylko kilka przystanków, więc po co miałbym siadać. Gdyby nie ta decyzja, najpewniej nie mógłbym obserwować interakcji, która dosłownie nastąpiła przed moimi oczami: Polki mówiące do Hiszpanów po... polsku. Nie po hiszpańsku, ba! Nawet nie po angielsku. Po polsku. Moje zakłopotanie było ogromne, mam na myśli; kto by zrozumiał język, którego nigdy się nie nauczyłem? Oglądałem ze sceptycyzmem, próbując wyłapać kontekst rozmowy. „No musicie jechać na Armii Krajowej, tam wysiadacie.” – mówiła jedna z miejscowych. Zatem

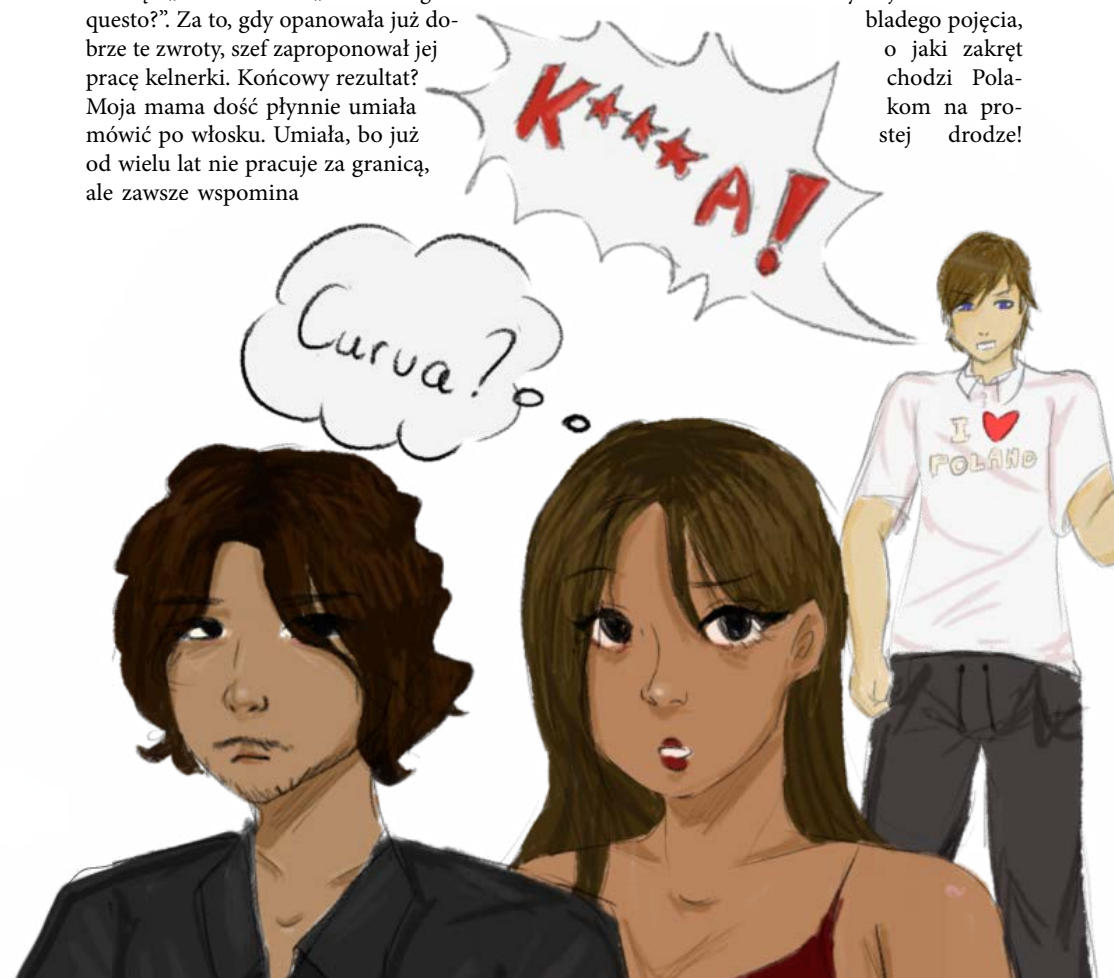
chodziło o dotarcie gdzieś... Słuchałem dalej: „Jeszcze cztery przystanki, cztery” – pokazała na palcach, a turyści zaczęli powtarzać. Wystawili palce i jednocześnie dostali kciuka w górę i przytakiwanie w odpowiedzi. Ton głosu również się podwyższył oddając pozytywny sygnał. Kontynuowali w ten sposób, tworząc własną drogę porozumiewania się, nie musieli znać języka. Używali znaków i gestów, pokazywali ikonki na telefonie, Polki tłumaczyły im, jak mogą sprawdzić autobusy, mówiąc przy tym nazwy takie jak: Kołobrzeg, Młyńska, Armii Krajowej... Te, które mogłyby znaleźć w nawigacji lub na znakach. Rozmowę uzupełniały uśmiechy, wskazywanie drogi palcem w powietrzu. Dziwne, ale zachwycające było śledzenie procesu budowy własnego sposobu komunikacji. Jak skończyła się ta historia? Polki wskazały palcem na przycisk „STOP” i na ziemię, aby zasugerować, że teraz powinni wysiąść. I kiedy wysiadali – jedna z Hiszpanek zdążyła przetłumaczyć zdanie podziękowania w tłumaczu z komplementem trafiającym w serce.

Ta interakcja przypomniała mi o opowiadaniach mojej mamy, która pracowała we

Włoszech zanim przyszedłem na świat. Wyjechała razem z przyjaciółką dla zarobku, gdy mój tata zajmował się barem i prowadził biznes. Każde pieniądze były przecież przydatne, więc mama odnalazła się w pracy w hotelu, przygotowywała pokoje dla gości. Była to praca, gdzie język nie miał aż tak dużego znaczenia, wystarczyło kilka słówek, aby się porozumieć. Pomimo to wolny czas po pracy (gdyz dostała zakwaterowanie od swojego szefa) spędzała na nauce języka. Do tego dnia w naszym domu są słowniki polsko-włoskie. Jednak wracając do jej życia – oswajała się z językiem, słuchając Włochów, próbując rozmawiać z współpracownikami, pytając o nazwy, wskazując na rzeczy i mówiąc: „che cosè?” lub „che cosa significa questo?”. Za to, gdy opanowała już dobrze te zwroty, szef zaproponował jej pracę kelnerki. Końcowy rezultat? Moja mama dość płynnie umiała mówić po włosku. Umiała, bo już od wielu lat nie pracuje za granicą, ale zawsze wspomina

dobrze... A tym bardziej jedną historię, którą specjalnie dla mnie tłumaczyła: Polacy raz przyjechali do Włoch i próbowali zapytać miejscowych o lokalizację jakiejś restauracji – przypomina trochę naszą historię z Hiszpankami, prawda? – na nieszczęście naszych obywateli, Włosi nie rozumieli ani słowa. Coraz bardziej sfrustrowani Polacy zaczęli podnosić głosy i opadały im ręce, ale rozmowa prowadziła donikąd. Ostatecznie zaczęli przeklinać, „K***A” wybrzmiewało głośno i w różnej tonacji. Reakcja Włochów? Zakłopotanie. Reakcja mojej mamy? Śmiech bez końca! Dlaczego możecie zapytać... „Curva”, czytane jak polskie przekleństwo, po włosku oznacza zakręt. Miejscowi zwyczajnie nie mieli

blądego pojęcia, o jaki zakręt chodzi Polakom na prostej drodze!





Wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby tylko użyli gestów.

To sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać nad jakimś ogólniejszym typem komunikacji. Czy jest jakiś język, który mógłby zrozumieć każdy? Gesty, które są typowe dla całego świata? Może nawet słowo oznaczające we wszystkich językach to samo? Zagłębiając się w temat, zrozumiałem, że nie ma takiego języka czy gestu. Istnieje oczywiście możliwość posłużenia się migowym, ale ledwo kto go zrozumie, podobnie z alfabetem Braille'a oraz kodem Morse'a. Gest taki jak „OK” poprzez złożenie kciuka z palcem wskazującym we Francji oznacza zero, a im bardziej wchodzimy w temat, tym więcej rzeczy pokazuje ogrom ludzkiej kreatywności. Odkrywało to skomplikowany system komunikacji, jakim się przez stulecia nauczyliśmy porozumiewać. Nie mówię tu jedynie o archaizmach, bo nieużywane słowa są jedynie powierzchowną warstwą możliwości naszego umysłu. Tuż pod tą taflą kryje się logiczny język matematyki. Dalej odnalazłem się w języku kwiatów i ich symbolice. Czy ktoś z was miał pojęcie, że bratki oznaczają czułe wspomnienia albo że żółte tulipany sugerują zapowiedź rozstania? Idąc głębiej, na kolejnych kartach były język wachlarzy, gwizdania (opierający się na gwizdaniu w różnych

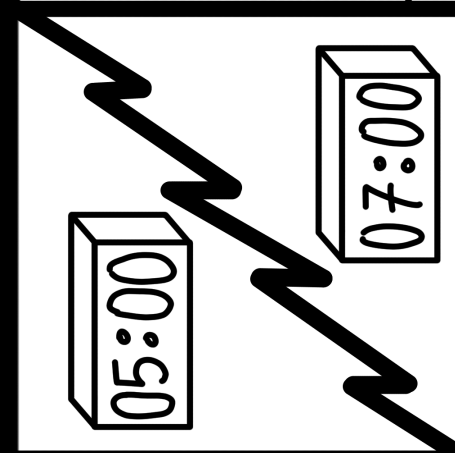
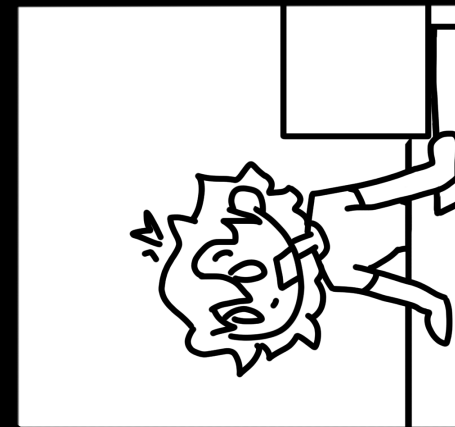
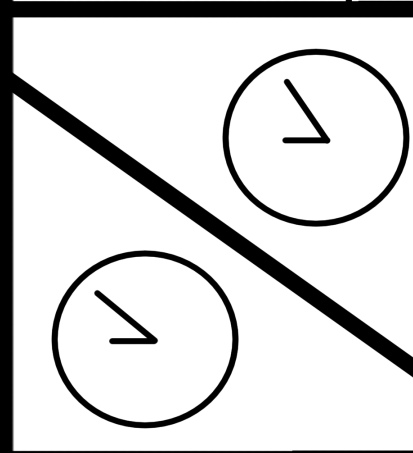
długościach i tonacjach) czy hieroglify, powszechnie chyba znane. Jednak, po długich zmaganiach intelektualnych oraz kilku słowach wpisanych w wyszukiwarce, odnalazłem jedno słowo, które rzekomo jest najbardziej uniwersalne: „huh” – oznaczające zdziwienie lub pogardę. Tak, „huh” jest przypuszczalnie słowem najbardziej światowym. Między nami, nie jest to zbyt kolorowe słowo, nie posiada malowniczych barw dłoni rysujących kształty w powietrzu, rozszerzonych źrenic z iskrami złotych świateł w oczach lub nawet słodkiego uśmiechu danego w zarumienieniu. Każde skiniecie przecież przynosi dodatkową emocję, a to słowo jest... puste. Może z delikatnym uniesieniem brwi, ten brak emocji zadziwia, a przecież przebija barierę tworzoną przez języki obce. Jedyne, co je chociaż trochę farbuje, to piękne akcenty nadawane mu przez rozmówców. Ale! Jeżeli tak ma być, niech i tak będzie. Co za nuda. Pomimo pełnej kreatywności ludzkiej nadal nie mogliśmy ustalić jednego ekspresyjnego symbolu czy słowa, które byłoby powszechnie używane i nie brzmiało jak „huh”. Już nawet „pizza” wywołuje we mnie więcej emocji!



Niko Worach

TIME AT SCHOOL

TIME AT HOME



**DO
ODPOWIEDZI**

REaD

prof. Marek Kieś

Z nami od: 1990

Przedmiot: j. niemiecki,
j. angielski, geografia

Pytał: Szymon Maciejewski



Motto: carpe diem

Gadżet: telefon komórkowy

Jestem: ciekawy świata i ludzi

Hobby: czytanie, podróże, sport

Nie mogę obejść się bez: książek

Nienawidzę: chamstwa, głupoty, prostactwa

Najbardziej żałuję: nie żałuję niczego, życie trwa nadal

Podróże to dla mnie: okazja do poznawania nowych kultur, miejsc i ludzi

Jeśli nie szkoła to: nie wyobrażam sobie życia bez szkoły (uczęszczałem do szkoły podstawowej w tym budynku, a teraz jestem tutaj nauczycielem)

Ulubiony przedmiot szkolny z młodości: języki obce

Ulubione zwierzę: pieski

Rada ode mnie: nie bój się marzyć i działaj

Marzę o: dalekich egzotycznych podróżach

TEKSTY NAUCZYCIELI

czyli Kopernik bez kontekstu

„Wiecie, jakie są 3 rzeczy, których nienawidzę? Pierwsza to słaby internet, a o dwóch pozostałych opowiem wam w czwartej klasie.”

„Otwory, co są gadające, zamykamy!”

„Skąd to wiem? Bo jestem wróżką.”

„Nie traktujmy liczb ujemnych po macoszemu, bo się zemszczą!”

„Teraz będziemy importować dzieci.”

U: „Polish, please!”
N: „Nic nie będę lizał!”

„Ale tu duszno! Otwórzcie okna, bo druga klasa miała tu przed chwilą, jakbyście po zapachu nie poznali...”

„XD LOL”

„W książce jest raz tak, a raz tak, a ja piszę w zależności od tego, jaki mam nastrój.”

